



Całunu Turyńskiego nie da się skopiować

☐☐☐ 28.12.2011

Współczesna nauka nie jest w stanie "odtworzyć" Całunu Turyńskiego. Do tego wniosku doszli badacze z włoskiego Ośrodka Badań Jądrowych. Naukowcy przez pięć lat próbowali na różne sposoby, przy użyciu najnowszych technologii, stworzyć reprodukcję słynnej relikwii, w którą - jak głosi tradycja - zawinięte było ciało Chrystusa przed zmartwychwstaniem. Píše o tym «L'Osservatore Romano».

Całun, stwierdza gazeta, pozostaje "wyzwaniem dla ludzkiego rozumu", jak 24 maja 1998 r. powiedział Jan Paweł II podczas wizyty w turyńskiej katedrze. † Gdyby choć jedno z serii doświadczeń, przeprowadzonych przez naukowców powiodło się, otwarta byłaby droga dla rozmaitych hipotez, podważających opinię o prawdziwości płótna. Autor artykułu dodaje, że "do przeprowadzenia eksperymentu na powierzchni całego Całunu (4,36 m na 1,10) potrzebna byłaby moc 34 bilionów watów: jest to ilość, która - zdaniem naukowców - «jest dziś nieosiągalna i uniemożliwia reprodukcję całego wizerunku przy użyciu jednego tylko lasera, ponieważ takiej mocy nie wytwarza żadne źródło światła wuv (promieniowanie ultrafioletowe w próżni) z produkowanych obecnie»".



"Romans na całe życie"

☐☐☐ Tomasz Gaj OP 12/2011

Autor w swoim artykule rozważa nad tym, co znaczy miłość do własnej osoby. "Nie można kochać innych, jeśli nie kocha się siebie" – pisze autor. Rozszerzając: nie można pojednać się z innymi, jeśli żyjemy w permanentnej wojnie z samym sobą.

Autor proponuje czytelnikowi powiedzieć: przyjmuję siebie, kocham siebie, przebaczam sobie. Czy łatwo pójdzie? Albo powstaje poczucie niezręczności, że to brzmi sztucznie i nienaturalnie? "Kochaj bliźniego, jak siebie samego". Nie można kochać innych, jeśli nie kocha się siebie. Mimo iż ta prawda wydaje się być utarta, jednak czasem mamy trudności z powiedzeniem innym i sobie o miłości do siebie. Autor przypuszcza, że szczególny problem mają z tym ludzie wierzący, którzy często ulegają przekonaniu, że człowiek powinien kochać Boga i bliźniego, a siebie powinien nienawidzić i o sobie zapomnieć. Od dzieciństwa przecież wpaja się nam, że miłość własna jest egoizmem. Na podparcie tego błędnego poglądu cytuje się słowa Jezusa: "Kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16,24). W niektórych przekładach "zaprzeć się samego siebie" tłumaczy się jako "pozostawić »ja« za sobą". Nie chodzi więc o to, że mamy siebie nienawidzić, ale o to, że nasze fałszywe "ja", które nas więzi i przesłania nam świat, mamy pozostawić za sobą. Egoizm to nie miłość własna, ale to imię fałszywej miłości własnej. Zatem ewangeliczna nienawiść do siebie nie oznacza pogardy dla własnej osoby, ale to inne imię właściwie pojętej miłości własnej.

Autor artykułu wspomina o miłosiernym Samarytaninie, który ratuje na drodze wędrowca, pobitego i zranionego. Obok niego, nie zatrzymując się, aby mu pomóc, przechodzą kapłan i lewita. A Samarytanin opiekuje się nim, zalewając rany olejem. Autor proponuje spojrzeć na przypowieść z innego punktu widzenia: a co, jeśli ten zraniony człowiek jest zranioną i potrzebującą pomocy częścią nas samych? Stosunek do siebie formuje się od samego dzieciństwa. Jeśli obok nas były bliskie nam osoby, które kochały nas, to w życiu dorosłym będziemy zdolni przyjmować swe błędy, będziemy uważać się godni miłości i przyjęcia.